

Dziennikarz z Wysp Karaibskich

Paulina Potocka

Thomas Tomczyk



Thomas Tomczyk w Kenii

Świat stoi otworem - trzeba tylko sięgnąć po marzenia.

Tomasz Tomczyk, jako dziecko, roznosił gazety w Toronto, potem stał się właścicielem własnego, dobrze prosperującego pisma na wyspach Roatan, Utila i Guanaja.

O małym Tomku w domu Wańkowicza napisała Zofia Kucówna w pięknej książce „Zatrzymać czas”, że kiedy odwiedziła pisarza „po pokojach biegało małe dziecko, chłopczyk... i dzięki niemu ten dom nie był smutny”. Był rok 1973 – rok później 82-letni autor „Monte Cassino” zmarł.

Jako czteroletni chłopiec przeniósł się z Łodzi do Warszawy z mamą, która po ukończeniu studiów zaczęła pracę u wielkiego pisarza Melchiora Wańkowicza, z którego najpierw pisała magisterium, a później doktoryzowała się. Po śmierci pisarza w książce „Blisko Wańkowicza” Aleksandra Ziółkowska napisała osobny rozdział zatytułowany „Król Herod to był mądry król...” cytując wielkiego reportera, który starszy i schorowany, nie miał cierpliwości do przeszkadzających mu dzieci. Ziółkowska pokazuje także, jak Wańkowicz straszył jej małego wtedy synka policjantem, kiedy ten w ogrodzie obłupał korę z drzewa, jak dawał mu order czarnego ciastka za dobre zachowanie, układał wierszyki na urodziny malca i jak czytał mu Koziółka Matołka naśladując „jak wyją wilki”. Oto wiersz Wańkowicza (cytat z „Blisko Wańkowicza”):



Thomas Tomczyk, Kenia.

Dobra nasza, dobra nasza!...

Dziś urodziny Tomasza.

Frajda taka, frajda taka,

Że mogę uczcić dzieciaka.

Dostanie tort i skakanę

I składankę budowlankę

A jak Ania będzie chora

Może bawić się w doktora.

Pamiętaj: kto ma pięć lat

To jest straszak, no i chwyt

Nie jest zbyt gorąca zupka

Nie ciągnie za ogon Dupka

Bo kto dybie ciągle na psa

Ten dostaje za to klapsa.

Nie ciągnie go też za ucho

No i starszych zawsze słucha.

Wynosząc Cię pod niebiosy

Życzymy byś miał dwa nosy

Rączkę, nóżkę zapasową

I jeszcze i to, i owo.

Abyś był chłopaczek żywy

Ale grzeczny, nie wrzaskliwy

I w sędziwych pięciu latach

Nigdy nie deptał po kwiatach.

I jeśli jesteś coś warty

Zawsze słuchaj pani Marty.

I jak przetrwasz tak rok cały

Będziesz szkolniak doskonały

Wszyscy będą lubić Ciebie

I będziesz się czuł jak w niebie.



Thomas Tomczyk, Kenia

Tomek jest także bohaterem późniejszej książki Aleksandry Ziólkowskiej-Boehm „Ulica Żółwiego Strumienia”, po lekturze której Szymon Kobyliński (który znał Tomka od dziecka, oceniał jego rysunki namawiając do własnego spojrzenia) napisał:

„-Tomek jawi się przede wszystkim jako dobry, a to komplement najszczytowszy z możliwych, zwłaszcza dziś, a ponadto od małego mądry życiowo i sercowo... Jego losy, rozpostarte po mnóstwie krain i szkół, jednak zaliczanych „w cuglach”, są świetnym leitomotivem całej narracji. Coś rośnie i dojrzewa z tym chłopakiem, coś się spełnia i czyni coraz bogatszym duchowo” (cytat z książki „Nie minęło nic, prócz lat”).

Na coroczne wakacje zimą i latem jeździł z mamą do Halamy w Zakopanem i do Nieborowa. Pani Aleksandra wciąż dbała o jego nowe wrażenia i przeżycia. Poleciała z nim samolotem do

Krakowa, „aby chłopiec zaznał lotu samolotem”. Po latach jego babka będzie mówić – *„mój wnuk więcej jeździ samolotami niż ja autobusami..”*.

Pierwszą daleką podróż pani Aleksandra wymyśliła przed rozpoczęciem szkoły. Na „zakończenie dzieciństwa” wybrali się w podróż morską statkiem handlowym do Włoch i do Maroka.

Po skończeniu piątej klasy szkoły podstawowej towarzyszył jej na stypendium do Kanady, gdzie chodził do katolickiej szkoły (Ziółkowska opisała ten okres w rozdziale „Szkoła w Kanadzie” w książce „Nie tylko Ameryka”). W Toronto zastał ich stan wojny i pozostali ponad dwa lata. Tomek nauczył się języka angielskiego, zaczął naukę francuskiego, którą potem kontynuował w Instytucie Francuskim w Warszawie. Nauczył się także dobrze hiszpańskiego. Pani Aleksandra pisze, że nauka języków jest niewątpliwie pozytywnym rezultatem ich częstego przemieszczania się.

W Toronto roznosił gazety, należał do harcerstwa, wyjeżdżał z mamą na Florydę i do Nowego Jorku. W Kanadzie, jak pisze pani Aleksandra, „usposobienie zmieniło mu się na pozytywniejsze”, ale Tomek tęsknił do rodziny, do zostawionego z dziadkami jamnika i bardzo chciał wracać. Wrócili do Warszawy w grudniu 1983 roku mając wcześniej przyznany stały pobyt w Kanadzie. Śmieszne perypetie ze zdobyciem podręczników, z wywiadówką

w polskiej szkole opisane są także w przywoływanej książce „Ulicy Żółwiego Strumienia”. Starannie przygotował się do egzaminów wstępnych, które zdał i dostał się do dobrej szkoły Reytana w Warszawie. Miał czas szczerze wypełniony – uczył się gry na flecie, chodził na naukę języków.



Thomas Tomczyk, Kenia

Z chłopcem rozmówanym w grze w szachy nie chciała grać mama (bo ponoć nie umie), ale grywał on z przywiezionym z Kanady komputerem, a także z odwiedzającym przyjacielem domu Michałem Radgowskim. Szachami i fotografią zainteresował chłopca młodszy brat mamy, Krzysztof.

W pokoju Tomka na ścianie wisiała duża mapa świata. Ulubioną zabawą z mamą było, by poszukała na mapie jakiegokolwiek miejsce: miasto czy region w świecie i spytała o nie Tomka, który miał wyznaczony krótki czas na odszukanie. Znał bowiem mapę świata na pamięć. Częstym gościem pani Aleksandry w

mieszkanu na Mokotowie bywał Ryszard Kapuściński, który zachodził do pokoju chłopca, mówił mu, że marzenia o podróżach można spełnić, że można pojechać wszędzie, na przykład do Afryki także. Jak się tylko bardzo chce. Kapuściński swoją serdecznością i delikatnością ujmował i Tomek z czasem stał się zapalonym czytelnikiem jego książek.

Będąc uczniem szkoły Reytana przerwał naukę i towarzyszył matce w jej kolejnym amerykańskim tym razem stypendium, cały semestr uczęszczając do szkoły na Florydzie. Do Stanów jeździł jeszcze dwukrotnie z mamą na jej stypendia (zawsze amerykańskie, nie polskie). Jak mówi pani Aleksandra, jakimś cudem nigdy nie powtarzał roku i zawsze uzupełnił materiał. Po maturze jako kierunek studiów wybrał architekturę ucząc się wcześniej dwa lata rysunku. Zdał dobrze egzaminy wstępne i stał się studentem wydziału architektury Politechniki Warszawskiej. Jako student miał praktyki w Sandomierzu, także Czechosłowacji, ale jak wielu młodych ludzi jeździł po całej Europie, między innymi zbierał winogrona we Francji. Pani Aleksandra opisuje wzruszającą historię, gdy ukradziono mu plecak w Lizbonie, znalazł schronienie u ojców Palotynów i po tygodniu sam odnalazł złodzieja. Ten sam fakt opisał później ksiądz Andrzej Gładysz w „Naszej Rodzinie” (przedrukowanym w „Nowym Dzienniku” 25-25 lipca 1992) w artykule „Polacy w Portugalii”. Cytuję:

„Jako ostatniego, wspomnę pewnego studenta architektury, bardzo miłego i kulturalnego, który poprzedniego lata, podróżując jako turysta, został w Lizbonie doszczętnie okradziony (przypadek wcale nierzadki). Zamieszkał u nas na kilka dni do czasu, aż Konsulat wyrobi mu powrotne dokumenty. W ciągu kilku dni chłopak wytropił złodzieja, odzyskał większość swych rzeczy, a winowajcę oddał w ręce policji. Ostatni akt tego dramatu rozegrał się w mojej obecności w komisariacie policji: Tomek wraz ze złodziejem, już w kajdanach, padli sobie w objęcia za pożegnanie i ściskali się ze łzami w oczach”.



Afryka w obiektywie
Thomasa Tomczyka

Według książki „Ulica Żółwiego Strumienia” (str. 445) ta historia od strony Tomka wyglądała tak:

„Patrzyłem na niego i zrobiło mi się go żal. Podszedłem, podałem dłoń - Con Dio (zostań z Bogiem), powiedziałem... Portugalczyk popatrzył na mnie, oczy mu się zaszkliły, chwycił mnie wpół i schylił głowę. Trwaliśmy tak chwilę”.

Był na drugim roku architektury, gdy mama wyszła za mąż za Amerykanina i przeniosła się do Stanów. Tomek doleciał do nich i kontynuował studia architektury na uniwersytecie w Fayetteville w stanie Arkansas, gdzie wykładał słynny amerykański architekt Fay Jones. W czasie wakacji jeden miesiąc pracował, resztę podróżował. Był na przykład w Puerto Rico, objechał autobusem cały Meksyk aż do Jukatany, mając wciąż polski paszport pojechał na Kubę. Wiele fotografował i fotografia stała się jego dużą pasją. Na czwartym roku studiów, zgodnie z programem, cała grupa studentów architektury uniwersytetu w Fayetteville przeniosła się na studia do Rzymu. Tomek dorabiał jako tłumacz w TV, wykonywał rysunki-portrety i jeździł - i po Włoszech i po innych krajach. Bywał także w Warszawie. W „Twoim Stylu” (listopad 1992) przeprowadzono z nim wywiad z cyklu „Rodzinne wartości”, powiedział w nim, że chociaż studiuje architekturę, ale ciągnie go do reportażu. Powiedział także:

„Mama miała i ma przyjaciół z kręgu literackiego. Tematy, o których się u nas rozmawia, były mi znacznie bliższe, niż te poruszane z rówieśnikami. Czasami czułem się niezręcznie, gdy stwierdzałem, że nudzę się z kolegami. Nie było to żadne

wywyższanie się. (...) Podziwiam moją mamę za to, że przez tyle lat udało jej się pozostać samodzielnym i niezależnym człowiekiem. I że mnie tak wychowała. Nigdy nie patrzę w przeszłość, myśląc, że chciałbym coś w niej zmienić, odwrócić. Czasami było ciężko. Zmiana kraju, kontynentu, oderwanie się od czegoś, co się znało, nowe środowisko, inne problemy... Polska, Kanada, znów Polska, potem Stany, Polska i znowu Stany... Myślę, że jednak udało mi się odnaleźć siebie w takim rytmie życia, wyciągnąć z niego korzyść. Jestem przygotowany na to, że w każdej chwili mogę zmienić miejsce zamieszkania, studiów" (...).

Jak pisze pani Aleksandra, Tomek ma swoje nieduże pokoje z książkami i w warszawskim mieszkaniu i w domu w Wilmington w stanie Delaware.

O swoim podróżowaniu do Jugosławii mówił w radiu WAWA. W „Polityce”(19 marca 1994) ukazał się jego tekst „Jak studiować w Ameryce”, przedrukowany potem w nowojorskim „Nowym Dzienniku”, zaczynający się od słów:

”Przeżyłem głęboką konsternację, gdy podczas jednego z pierwszych wykładów kolega poklepał po plecach 60-letniego profesora i spytał: ”Jak ci leci, Earl?”. Starszy pan odpowiedział: ”W porządku. Czy miałeś okazję popracować nad zadaniem, Ken?” Przez następne dwa miesiące stopniowo zmieniałem

własne wyobrażenia o stosunkach między studentami a ciałem pedagogicznym”.



Afryka w obiektywie
Thomasa Tomczyka

W „Rzeczypospolitej” drukuje duży reportaż z fotografiami z Gruzji zatytułowany *”W krainie anarchii”* (*„W Gruzji nie istnieje armia z prawdziwego zdarzenia - w Tbilisi i większych miastach widać czasem patrole armii rządowej, natomiast wieś i rejony przygraniczne zostały pozostawione samym sobie”*...).

Fotografie Tomka drukuje „Gazeta Wyborcza”. W „Twoim Stylu” (Nr 11,1992) ukazuje się jego obszerny reportaż z fotografiami z Albanii: *„Albania, czyli przebudzenie”*. Cytat:

„Wydaje się, jakby trzy czwarte miasta wzięło jednocześnie urlop, ale nikt nie miał pieniędzy, by gdziekolwiek wyjechać”.(...)

Teraz Albania stała się miejscem swoistego polowania na dusze. Do Tirany przylecieli bogaci muzułmanie z Jordanu i Arabii Saudyjskiej. Nie skąpią oni pieniędzy na odbudowę meczetów i na uczenie młodzieży i dorosłych jak powinien modlić się pobożny muzułmanin. Otwiera się także na nowo świątynie, których fasady i wnętrza zostały kiedyś przebudowane, aby zatrzeć ich religijny charakter i przystosować do nowej funkcji. (...) Przyjechać do Albanii teraz, to dla jednych o kilka lat za późno. Dla innych o wiele lat za wcześnie”.

Także w „Twoim Stylu” (Nr 6, 1993) ukazał się reportaż Tomasza Tomczyka z Kuby: „Plaże pod specjalnym nadzorem”. Cytat:

„Niewątpliwym sukcesem nowego systemu jest zlikwidowanie uprzedzeń rasowych. Ten najbardziej zhispanizowany, kiedyś najbardziej konserwatywny skrawek Ameryki Łacińskiej, stał się przykładem tolerancji. (...) Jeśli widać na wyspie dyskryminację, to jest ona skierowana przeciw... samym Kubańczykom. Kubańczyk nie ma prawa wejść do hotelu, do restauracji czy sklepu, a nawet na niektóre plaże, o ile nie znajduje się w towarzystwie obcokrajowców” (...)

„Maria mówi, że ma szczęście. Poznałem ją w drodze z Hawany do Bahia Honda. Zatrzymała nasz samochód. Maria jechała na kilka dni do swojej rodziny na wsi. Przywoziła stamtąd żywność, tak trudno osiągalną w stolicy” (...).

W amerykańskim piśmie „Northwest Arkansas Time” (October – November 1992) jako Thomas Tomczyk drukuje cykl reportaży z Albanii: „A little slice of Albanian history”, „Poor country rich in culture, hospitality”, „Albania: Forty-eight years of Isolation”.

Na studiach obok architektury jako przedmiot dodatkowy wybrał dziennikarstwo, otrzymał prestiżową nagrodę przyznaną przez Fulbright College Awards – „The Larry Obsitnik Award in Photojournalism”. Po otrzymaniu dyplomu architekta pracuje w Dallas w dużej firmie architektonicznej, kupił stare Porsche. W rok później sprzedał samochód i wyjechał w podróż, o której mówił matce od dawna, podróż dookoła świata. Marzył o niej jako chłopiec słuchający opowieści Kapuścińskiego. Był blisko rok w Turcji, Egipcie (gdzie nawiązał kontakt z pismem i drukował w „Cairo Today”), Iranie, Afganistanie, Pakistanie, Nepalu, Tybecie, objeżdża Indie (kupiwszy motocykl w New Delhi i po trzech miesiącach sprzedając go w tym samym miejscu), Sri Lance, Chinach, Japonii...

Pani Aleksandra zapytana o odwiedzone przez syna miejsca, nie umie wymienić wszystkich krajów, pamięta tylko, że co tydzień telefonował, i pamięta, jak nie spała nocami, gdy tydzień mijał, a telefon nie dzwonił.



Tybet w obiektywie
Thomasa Tomczyka

Z Alaski pojechał do San Francisco, miasto zrobiło na nim urzekające wrażenie i postanowił w nim zamieszkać. Wynajął mieszkanie na słynnej Lombard Street, pieszo chodząc do pracy do dużej firmy architektonicznej. Ma motocykl, zawsze uprawia sport – jeszcze w Polsce judo, w Stanach szermierkę, polo i boks. W San Francisco zrobił licencję z *paragliding*. I znowu obmyśla wyjazd. Tym razem jedzie do Afryki, między innymi do Kenii, Etiopii, Sudanu i Somalii. W „Polityce” (11 września 1999) w cyklu „Na własne oczy” ukazuje się jego poruszający reportaż zatytułowany „Sudańska fabryka głodu” ze wstrząsającymi zdjęciami. Reportaż zaczyna tak:

„Wokół snują się nagie postacie o patyczkowych kończynach i olbrzymich głowach. Obcy czuje się tu nieswojo. Jest jak na innej planecie, otoczony przez mieszkańców o twarzach mędrców i zanikłym ciele.

Najsłabsze dzieci leżą w cieniu drzew nie mając sił, by odgonić z twarzy muchy. Trzylatki nie potrafią jeszcze chodzić. Dzieci wyglądające na cztery lata, mają siedem. W centrach terapeutycznych południowego Sudanu tygodniami balansują na granicy życia i śmierci. Wolontariusze organizacji „Lekarze bez granic” przyjmują je tu, gdy ich waga spada poniżej 60 procent normalnej. Nagość jest wszędzie wszechobecna”. (...)

Niebawem potem wspomniani w reportażu „Lekarze bez granic” otrzymali pokojową nagrodę Nobla.

W nowojorskim „Nowym Dzienniku” Tomasz Tomczyk wydrukował reportaż z Egiptu, Somalii i Sudanu: „Z dala od piramid”, i „W Somalilandzie już nie strzelają”, „Siedem plag Sudanu”.

Tomek postanawia zrobić magisterium właśnie z dziennikarstwa. Wybrał najstarszy amerykański wydział dziennikarstwa na uniwersytecie w Columbii w Missouri. Sam znajduje wcześniej pracę jako „*assistant professorship*” – prowadzi zajęcia na wydziale architektury i jednocześnie studiuje na wydziale dziennikarstwa (co zwolniło go z ogromnych opłat za studia magisterskie). Otrzymuje dodatkowe stypendium na uniwersytecie, jak i z Miami The American Institute of Polish Culture i z nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej.

Jest czynny i bardzo zajęty. Drukuje swoje *cartoons* w prasie (zawsze powołuje się na wpływ politycznych rysunków Szymona Kobylińskiego). Te rysunki z komentarzami także politycznymi drukowane w prasie amerykańskiej są dużym Tomka osiągnięciem.

Drukuje dalej reportaże, duże echa wywołał jego reportaż „Step by Step” w „Columbia Missourian”. W czasie studiów – jak większość studentów dziennikarstwa – dużo jeździ. Jedzie ponownie do Indii. W nowojorskim miesięczniku „Lapis” drukuje „*cover story*”- reportaż z fotografiami na temat święta „Maha Kumbha Mela”, jego fotografie ukazują się w „Missouri Life”, z Sudanu w „World and I”, „Global Journalist”.

W uniwersyteckim miasteczku Columbia organizuje wystawę fotograficzną „Stacje Krzyżowe”. Powiedział, że inspirację do tego tematu uzyskał w Sudanie, kiedy patrzył na ludzkie nieszczęścia. Wystawa wzbudziła poruszenie w kościele, ksiądz Edwin Cole mówi, że fotografie młodego fotoreportera ożywiły parafię.

Praktyki studenckie odbywa w wielkiej codziennej gazecie w Santiago de Chile, gdzie drukuje po hiszpańsku swoje teksty. Pracę magisterską pisze z Erytrei, gdzie spędza 3 miesiące zbierając materiał na temat odbudowywania kolei, w której biorą udział Włosi. Otrzymuje nagrodę jako finalista w „Photographer’s

Forum Magazine” w Los Angeles. Po skończeniu magisterium pracuje jako architekt w Nowym Jorku, wyjeżdża do Nikaragui i Hondurasu.

Od marca 2003 roku jest na Karaibach - na wyspie Roatan otwiera własny dwutygodnik „Bay Islans Voice”. Jest w języku angielskim i ma kilka stron w języku hiszpańskim. Ukazało się ponad 20 numerów, obejmuje zasięgiem wyspy Roatan, Utila i Guanaja. Pismo ma wiele ogłoszeń, wspiera lokalny uniwersytet, sponsoruje uzdolnioną biegaczkę. Przeprowadza wywiady między innymi z „pierwszą damą Hondurasu”, z szefem policji, z gubernatorem wyspy. Tomek zatrudnia dwie osoby, poszukuje odpowiedzialnych ludzi znających nie tylko angielski, ale i hiszpański. Na ogłoszenie o pracę zgłosiło się 50 amerykańskich młodych dziennikarzy. Od 2004 roku uruchamia kwartalnik „Echo”. Na stronie internetowej podkreśla, że urodził się w Łodzi (którą opuścił jako 4-letni chłopiec), że jest z Polski.

- Czy brakuje mu ojczyzny? - na te i inne pytania nie mam odpowiedzi. Może kiedyś, gdy będzie w Stanach, uda mi się z nim przeprowadzić wywiad?

W 1992 roku w „Twoim Stylu” w wywiadzie z Elżbietą Chęcińską powiedział:

„Gdzie jest mój dom rodzinny? Nie wiem. Najbardziej chyba

cenię dom moich dziadków, który pachnie dzieciństwem. Dziadek zmarł, ale jest babcia, są wujkowie(...) Dużo podróżuję i wiem, że mama martwi się o mnie. Po powrocie opowiadam jej przeróżne, niesamowite historie, a ona aż wstrzymuje oddech. Zapewniam ją, że uważam na siebie, ale i tak się niepokoi”(...).



Thomas Tomczyk z mamą,
Aleksandrą Ziólkowską-
Boehm

Porozmawiałam na jego temat z mamą, Aleksandrą Ziólkowską-Boehm. Mówi, że Tomek ma wielkie serce, że jest wrażliwy, pełen inicjatywy, wymagający dużo od siebie, i że ciężko pracuje. Podziwia jego niemałą wiedzę, jego odczytanie, znajomość języków, umiejętność zorganizowania się i dostosowania. Oczywiście, że jest dumna - jest jej jedynym ukochanym synem, którego sama wychowała. Mówi: *Gdy się rodzi dziecko, troska i zmartwienie już nas nie opuszcza. Tym bardziej, gdy jest wciąż w ruchu... Każdy jego kolejny wyjazd to mój wielki niepokój,*

czasami wręcz strach. Ziółkowska uważa także, że płaci się dużą cenę za to podróżowanie i przemieszczanie. Tomek wciąż nie ułożył sobie życia, czego i jemu i sobie życzy. Są wciąż oddaleni. - Może gdybym go nie wychowała w przekonaniu, że świat stoi otworem, że można sięgać po marzenia...

Daje przykład swojego starszego brata Henryka, który w Polsce buduje dom z czterema osobnymi mieszkaniami, w których zamieszkają jego dwaj synowie. Będą pod jednym dachem. *Jest to inny model życia - jakże pełen komfortu psychicznego, - mówi Aleksandra Ziółkowska-Boehm.*

Skrócona wersja tego tekstu ukazała się w: WEEKEND, Nowy Dziennik, Nowy Jork, 21 lutego 2004.

Pełna wersja ukazała się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, w marcu 2004 r.